

Wojciech Ligęza

Odślonięcia, ujawnienia

Michał Głowiński pisze autobiografię od lat dziewięćdziesiątych. Taki zamiar ukształtował się dawno, ale próby utrwalenia wskazań pamięci były odkładane do chwili sposobnej. Autor klasycznych prac o literaturze, ceniony, cytowany i przekładany na obce języki, zmienił swoje emploi, a właściwie je poszerzył (te sformułowania pojawiają się w Kręgach obcości), kiedy zaczęły się ukazywać książki eksplorujące osobiste doświadczenia, a tę kolekcję wypowiedzi autobiograficznych otwierają Czarne sezony (I wydanie 1998). Opowiadania, wspomnienia i „małe szkice” mają formę literacką, jednakże Głowiński unika ujęć fikcyjnych, gdyż liczy się przede wszystkim zapamiętana faktografia, a w jej obrębie spora liczba znaczących (wiarygodnych) szczegółów. Istotną rolę odgrywają też wniknięcia w siebie: autoanalizy, rejestry zdobyczy i strat duchowych, rekonstrukcje przeżyć oraz reakcji na dziejące się wydarzenia. Zrozumieć siebie sprzed lat – to zadanie dla intelektu i wyobraźni, chociaż tej ostatniej pisarz nie ufa w pełni, szczególnie jeśli miałyby przybrać kształt fantastycznych wyobrażeń.

Oczywiście zróżnicowany jest sposób korzystania z materiału biograficznego, a również zmienny, przez co bardziej atrakcyjny okazuje się styl zapisów. Czarne sezony, Historia jednej topoli, Kładka nad czasem... świadczą o tym, że Michałowi Głowińskiemu najlepiej odpowiadają gatunki opowiadania i „obrazka”, czyli związane z osobą lub zdarzeniem kompozycje zamknięte, układające się w cykle. Poczucie autentyczności jest mocne w Czarnych sezonach, gdyż opowiadania te oparte zostały na przechowanych w świadomości zapisach nazywanych „błyskami pamięci”. W tych rekonstruowanych (a może lepiej: przyzywanych) historiach na plan pierwszy wybijają się konkrety, a rzeczowość narracji jest sporym atutem, bowiem pisarz unika literackiego sztafażu, stroni od estetycznych upiększeń. Łatwość wysłowienia jest w tym przypadku niemożliwa, ponieważ nieludzki wymiar doświadczeń nie daje

się przełożyć na język przejrzysty i jednoznaczny, ale także zapis łączy się z nawrotem trochę tylko wypartej grozy. Najbardziej dojmującym przeżyciem Żydów w czasie „czarnych sezonów” jest strach, najbardziej przykrym doznaniem, oprócz po-holokaustowej traumy – obcość.

Trzy książki, które wymienilem, warto czytać łącznie. Opowieść rodzinna, ze swej natury kameralna, rzutowana na tło historyczne i społeczne, w Historii jednej topoli ujawnia rujnąjącą zmianę, mianowicie po przeżyciu wojennej Zagłady – w świecie bylejakości, degrengolady i duszącej opresji w PRL-u – porządny dom żydowski, w którym kwitła cnota pracowitości, już się więcej nie podniesie. Dendrologiczny optymizm, bo topola, która towarzyszyła wspólnocie rodzinnej i sąsiedzkiej, nie bacząc na ustrojową zmianę, nadal śmiało rośnie ku niebu, możliwy jest tylko w osobnym świecie natury, nie ma więc nic wspólnego z drastycznym obniżaniem się standardów życia i koniecznym porzucaniem nadziei. Rozłożony na lata upadek pruszkowskiego domu, w którym już nie można mieszkać, przypieczętowany zostaje przez śmierć drzewa.

Modele wędrowania-oprowadzania, przechadzek i błędzeń oraz wejścia w labirynty dawnych przestrzeni i czasu utraconego, świetnie realizują się w najbardziej literackiej książce Michała Głowińskiego *Kładka nad czasem*. Obrazki z Miasteczka. Ta relacja o miejscach czy „mikrokosmosach”, o ludziach tam zakorzenionych ma ujawnić prawa ogólniejsze, które rządzą życiem Miasteczka, ale również odnoszą się do całości większych – losu i dziejów. Podkreślić należy talent portretowania osób – umiejętność szybkiej i celnej charakterystyki. Pisarz zorientowany w nowoczesnych technikach narracyjnych prowadzi grę z dawnym „szkicem fizjologicznym”, gromadząc galerię dziwnych osobistości Miasteczka, spisując historię codzienności, rejestrując obyczaje, rezonując z używaną mową, a równocześnie prowadzi przekorny romans z realistyczną powieścią, której przecież nie chce układać. Fresk z bohaterami, albo zarys niedopełnionej powieści nie może zostać pomyłony z formą zamkniętą i gotową. Głowiński wielokrotnie powraca do kwestii, że niemożliwa jest wielka epicka narracja – ze względu na przyjęty osobisty punkt obserwacji, ograniczoną wiedzę opowiadającego oraz naturę przywoływanych faktów. W tej kolekcji obrazków, jaką jest *Kładka nad czasem*, znajdziemy najwięcej nastawień ludycznych, bo wszakże narratorowi patronuje figura na pół groteskowa: diabeł Asmodeusz. Nie jest to jednak opowieść naiwna czy niefrasobliwa. Autobiografia daje znać o sobie. Pojawia się refleksja o tym, jakie wersje zdarzeń byłyby możliwe i jak działa „Wezuwiusz z odpadków”. Pamięć

powraca do praobrazów dzieciństwa, takich jak cudowna Schulzowska jazda dorożką, Miasteczko ulega uwewnętrznieniu, przenika w sferę snu.

Jeszcze inaczej zaznaczają się wątki autobiograficzne w małych prozach. W cyklu *Sny i przywidzenia* (tom *Przywidzenia i figury*) trauma czasu Zagłady przekłada się na oniryczne koszmary, osaczające i budzące lęk hybrydy wyobraźni. W tym samym zbiorze przyciąga uwagę wywiedziony z autobiograficznego doświadczenia cykl obserwacji ludzi oraz ich zachowań *Fizjologie szpitalne*. Przebítki z podróży nazwane *Drobiazgami paryskimi* także odwołują się do autentycznych wrażeń piszącego. Przebudowany przez barona Haussmanna przejrzysty i przewiewny Paryż – miasto otwartych arterii, wbrew układowi urbanistycznemu wyzwala namysł nad szczególną właściwością egzystencji: „błądzą więc jestem... I wiem, że jestem dlatego, że nie wiem, gdzie jestem”. Oto w jaki sposób zmodyfikowana została słynna formuła Kartezjusza.

Kolejne małe prozy Michała Głowińskiego *Fabuły* przerwane nawiązują i do *Kładki nad czasem* (*Widoczki z Miasteczka*), i do *Przywidzeń i figur* (nawet tytuły cyklów są te same). Obie książki miniatur literackich oraz eseistycznych spajają m.in. zapisy o słuchaniu muzyki oraz dowody znakomitej orientacji w tej dziedzinie sztuki (autor jest wyrafinowanym jej znawcą i amatorem – w najlepszym tego słowa znaczeniu). Ale słuchanie codzienne, tak jak systematyczne pisanie, to ważna część autobiografii, choć w sensie zdarzeniowym nic spektakularnego się nie dzieje. Dla mnie ważny jest skierowany przeciwko przemilczaniu własnej przeszłości wypis ze szkicu *Nie-pamięć*: „... dzieło pisarza, każdego, pisarza, niemal bez wyjątków, mniej lub bardziej bezpośrednio zanurzone jest w jego biografii, z niej czerpie impulsy i motywy, ona narzuca sposób, w jaki postrzega świat”. Najkrócej mówiąc, nie-pamięć to rodzaj nieprawdy, a przynajmniej – braku autentyczności, bo wszystko jest wykoncypowane, osoba również.

Przegląd opowieści i wyznań Michała Głowińskiego, w których rozmaity jest stopień nasycenia wątkami autobiograficznymi, potrzebny był mi po to, żeby przybliżyć wątki najnowszej książki *Kręgi obcości*, wytyczyć punkty stykowe z wcześniejszymi wypowiedziami autora o sobie, zarysować panoramę tematyczną i problemową. Kiedy czytam *Kręgi obcości*, orientuję się, że część opowieści o czasach Zagłady, dzieciństwa i młodości w rządzonej przez komunistów Polsce jest mi już znana z lektur wymienionych w pierwszej części tego szkicu, podobnie rodzaj oraz styl refleksji, a także drobinowe spostrzeżenia i uogólniające konkluzje. Powtarzają się odwołania do ulubionych pisarzy, a nawet niektóre cytaty. Dalej – metody twórcze (w tym inwencyjne operowanie językiem, ironie, uwagi metaliterackie, wielka wrażliwość na

konkrety), a także sposoby autoprezentacji nie zaskakują w tym sensie, że Głowiński nie proponuje niczego nowego, bo eksperymenty artystyczne w „opowieści autobiograficznej” prowadziłyby w ślepą uliczkę. Natomiast w Kręgach obcości wzbogaca się obraz czasów, utwalony zostaje, ale też uzupełniony wizerunek osoby znany z wcześniejszych pisarskich fotografii.

By określić swoistość Kręgów obcości, należałoby podjąć bardziej szczegółowe próby porównania ze wcześniejszymi wersjami autobiografii, niż to jest tutaj możliwe. Przykładowo wskaźmy, że postrzeganie topografii getta jako „chaotycznego konglomeratu ulic”, „plątaniny” czy „wielkiego kłębowiska wypełnionego postaciami” w nowej opowieści autobiograficznej potwierdza wizję bezkształtnej labiryntowej przestrzeni przedstawionej w Ułamkach z getta (Czarne sezony), relacja o doskonale zorganizowanej przez ojca ucieczce na aryjską stronę w Kręgach obcości jest streszczeniem epizodu z opowiadania Wyjście, ale z kolei pierwszy z tekstów przynosi doprecyzowanie daty (3 września 1942) oraz wprowadza rozbudowaną sekwencję rojeń podczas przerażającej i – jak wyobraża sobie bohater (wrażliwe dziecko) – oczyszczającej, przywracającej ład świata burzy. Z kolei wspomnienie o koszmarnych lekcjach religii znane z Czarnych sezonów (To ja zabiłem Pana Jezusa) w Kręgach obcości dopełnione zostaje analitycznymi uwagami o dyskursie antysemickim. Zresztą Michał Głowiński raz po raz odwołuje się do opowiadań z tomu Czarne sezony, wskazując równoległości narracji, uzasadniając skróty, korygując i komentując te ważne teksty o doświadczeniach Zagłady, o psychicznych konsekwencjach przeżytej traumy. W odczytywanej osobistej opowieści zakreślam znamienne wyznaczenie: „... gdybym miał wskazać swoje najstraszniejsze przeżycia z czasów Zagłady, wymieniłbym trzy: pobyt na Umschlagplatzu, najście szmalcownika, dni spędzone w kopcu na kartofle. W istocie nigdy nie było mi dane od nich się uwolnić, one żyją we mnie, a ja żyję w nich”.

Ślady opowieści z Historii jednej topoli odnajdziemy w Kręgach obcości, pojawiają się bowiem ujęcia równoległe epizodów odzyskiwania domu – po zakończeniu wojny, a także choroby psychicznej babki, przy czym „pierwsze zetknięcie z szaleństwem” wywołało reakcję lękową trwającą przez kolejne lata. Bywa tak, iż charakterystyki osób z rodzinnego kręgu zostają rozbudowane i pogłębione. Głowiński przenosi w obszar autobiografii wypróbowane sposoby opowiadania: budzi Musilowe „poczucie ewentualności”, zastanawiając się nad alternatywnymi wersjami prywatnych zdarzeń, co w Historii jednej topoli zostało nazwane „fantazjowaniem w trybie warunkowym utrzymanym”, mobilizuje literacką kompetencję, wprowadzając cytaty i parafrazy,

a gromadzone sekwencje faktów konfrontuje z autoanalizą, przymierza do (dawkowanych oszczędnie) teorii społecznych, kulturowych, językowych.

Nie chciałbym się dłużej zatrzymywać przy „małych prozach” o muzyce czy o starości, a także echach tych pism w omawianej autobiografii, natomiast warto zwrócić uwagę na problematykę etyczną. W Fabułach przerwanych znajdziemy miniaturę Piesek, w której przytoczona zostaje obrazowa definicja, czym jest sumienie, ułożonej na użytek sześćioletniego chłopca. Otóż, gdy zdarzy się wyrządzić zło lub postąpić niegodnie, wówczas zamieszkujące w naszym wnętrzu zwierzątko – szczeka. Ten probierz przyzwoitości zastosować można do lat dojrzałych: przydać się może w dorosłych obrachunkach z samym sobą. Kwestie właściwych wyborów, trzymania się standardów moralnych, odrzucania podłości czy też „marnoty” ludzkich zachowań w znikczemniałych czasach wielokrotnie powraca w autobiografii Głowińskiego.

Jak się powiedziało, próba umiejscowienia Kręgów obcości w kolekcji innych pism Michała Głowińskiego, w których doświadczenia autobiograficzne obejmują wybrane okresy życia autora (wojenne dzieciństwo, powojenne wzrastanie), epizody pomniejszych, pojedynczych przygody, pasje, podróże, prace, jest szkicowa, nie dość dokładna. W każdym razie, jeśli nawet bardziej odpowiadają odbiorcy (takiemu jak ja) krystalizacje niektórych wymienionych tematów w Czarnych sezonach, Historii jednej topoli czy Fabułach przerwanych, to jednak Kręgi obcości tworzą osobną jakość, są większą kompozycją, całościową, skonstruowaną wedle krzyżujących się wyrazistych reguł. Zatem nie należy mówić o powtórzeniach, lecz raczej o reprzykach, modulacjach, wariacjach na własny temat – i to w pewnych tylko fragmentach autobiograficznej księgi. Co wyróżnia Kręgi obcości? Przede wszystkim rozległa panorama spraw i doświadczeń – od dzieciństwa po próg starości, próba ułożenia wielowątkowej wypowiedzi o sobie, zespolenie faktografii zewnętrznej z zapisami doświadczeń duchowych, wraz z dominacją perspektywy autorskiej pełne ujawnienie własnej prawdy, szczerłość jako sposób obcowania z czytelnikiem, odsłonięcie kwestii bolesnych, czyli takich, o których trudno mówić, przewaga rzeczowości nad literackością, i jeszcze: świadomość formy autobiograficznej. Warto dodać, że Michał Głowiński posługuje się stylem pisarstwa „samoanalitycznego” (używam terminu Janiny Bauman), uprawia też metanarracje, o czym świadczą liczne uwagi o gatunku, języku, porozumieniu z odbiorcą. Opowiadający wskazuje rysy najważniejsze swojej psychiki, które tłumaczą sposób przeżywania świata, docieka racji, analizuje decyzje, wnika w istotę własnych przeżyć, reakcji, uczuleń, cierpień. Natomiast w miarę przyrastania opowieść „sama się bada”.

Michał Głowiński napisał, iż „autobiografia, jak dziennik intymny, jest formą otwartą, choć zapewne nie w stopniu tak wysokim”. Właśnie potrzeba zwieńczeń, próba uporządkowania życia, a także zapisywanie rozumiane jako autoterapia łączą opowieść o sobie z diarystyczną intymistyką. W obu gatunkach „ja” zapisujące zostaje wyeksponowane, więcej jeszcze: wystawia się na osąd odbiorców, zatem pisanie autobiografii zawsze pozostanie ryzykiem. Autobiografia „domaga się” spójnej całości, posiłkuje – formą zwartą, całościową, ma być rzetelną rekonstrukcją przeszłości, a zatem o tym, jak było, najlepiej opowiadać po kolei, bez dużych przeskoków w czasie. Od fabuły, przypominającej powieść, może też wchodzącej w gatunkowe alianse z pamiętnikiem, nie sposób uciec. Czytelnika zaciekawia przecież świadkowanie mijającym epokom, choćby Wielka Historia miała pozostać tylko tłem, jak również wykazuje on zainteresowanie zmiennymi kolejami losu, jakich doświadczył autor.

Do quasi-powieściowych zabiegów w układaniu autobiografii Głowiński nie ma zaufania. Uładzona całość zapewne wzbudziłaby podejrzenie, czy kształt tak przejrzysty, tak bardzo klarowny tego wszystkiego, co się wydarzyło, imituje fikcję. Układ referowania prywatnych dziejów w omawianym przypadku odrzuca wzór powieści. Ale jak to wygląda w Kręgach obcości? Otóż „długa historia” dzieli się na mniejsze odcinki (numerowane rozdziały, niekiedy z umieszczonym w tekście prowizorycznym tytułem), osobne epizody, wyodrębnione obszary doświadczenia, w których zaznacza się wielość ról opowiadającego. Autobiografia tworzy się i rozpada, przechodzi w płynne narracje i pokawałkowane fragmenty. Osobno opowiada się na przykład o zamknięciu w getcie, gehennie ciągłego osaczenia, edukacji szkolnej, historii środowiska naukowego Instytutu Badań Literackich, hańbie marcowej czy słuchaniu muzyki. Autentyczność relacji na tym też polega, że poszczególne ogniwa nie łączą się harmonijnie w spokojnie skalkulowaną całość. Szwy opowieści zostają pozostawione na wierzchu, antycypacje i retardacje są tutaj jawne i dość częste. Autor odrzuca protezy spójności, nie chce dopisywać (wymyślać?), jak sam rzecz nazywa, „tkanki łącznej”. Mistrz formy opowiadania, obrazka, miniatury przenosi zdobyte doświadczenia w obszar bardziej rozbudowanej kompozycji.

Relacje o prywatnych dziejach w Kręgach obcości rozbijane zostają przez partie niefabularne, analityczne, przez dyskurs dociekań i rozrząsań, jakby autor wspomnień konfrontował się z uczonym. Warto jednak dodać, że spięcie nie jest wcale gwałtowne, bowiem opowiadający „skazany na własną pamięć” wprowadza wiedzę późniejszą, wyniesioną z lektur, wtedy tylko, gdy rzuca ona nowe światło na sens przedstawianych zdarzeń, bądź potwierdza wy-

powiedziane intuicje. Jak refren powraca w różnych wariantach fraza: „nie wiem, nigdy się nie dowiem”. Piszący podkreśla to wyrażenie, że rozeznanie w faktach i rzeczach, pomimo starannej rekonstrukcji, pozostaje ograniczone, niepełne. Zdarzają się luki i wyrwy w opowieści, a podstawową zasadą tej autobiografii jest osadzenie w rzeczywistości, wydobycie prawdy, jaka by ona nie była. Wszakże Michał Głowiński nie pragnie tworzyć autobiografii „kontrafaktycznej”, „utopijnej”, „fantastycznej”. Spustoszenia w materiale, z którego buduje się autobiograficzną relację, dokonuje chimeryczna pamięć, która nie przestrzega hierarchii spraw, wybiera z magazynu przeszłości nie to, co chcielibyśmy, wymazuje historie niegdyś ważne. Ujawnienie niewiedzy staje się istotnym komponentem omawianej książki.

Opowieść Głowińskiego przenosi czytelnika do czasów szczęśliwego dzieciństwa, ukazuje traumatyczne przeżycia z warszawskiego getta, ocalenie na Umschlagplatz, ucieczkę na „aryjską stronę” oraz koszmar ukrywania się i ciągłej zmiany miejsc, kiedy Człowiek-Żyd był zwierzyną łowną, przybliża realia życia żydowskiego dziecka w klasztornej sierocińcu w Turkowicach. Kolejna część wspomnień poświęcona zostaje rozczarowującemu powrotowi do Pruszkowa po wojnie, lekcji antysemityzmu w szkole podstawowej, lekcji obcości w liceum i lekcji stalinizmu na polonistyce w Uniwersytecie Warszawskim, choć nie wszyscy wykładowcy znaleźli się w awangardzie przodującego ustroju. Kolejnymi ogniwami opowieści autobiograficznej stają się krótki epizod pracy w bibliotece, przejście do Katedry Teorii Literatury UW, debiut krytyczny, prywatna historia Instytutu Badań Literackich, zatrudnienia badawcze, pobyt na stypendium w Paryżu, opisywane z dystansem sukcesy naukowe, wykłady na slawistyce w Amsterdamie, podróże po Europie, udział w inicjatywach Towarzystwa Kursów Naukowych. Szlachetna materia życia miesza się z uciążliwymi trywiami codzienności w PRL, do jakich należy np. „zdobywanie” mieszkania czy batalia o prywatny telefon. Michał Głowiński obszernie komentuje wydarzenia marca 1968 oraz stanu wojennego 1981, a także ich reperkusje w środowisku naukowym i kulturalnym. Od opisu wypadków historii oraz analizy zjawisk społecznych opowiadający przechodzi znów do prywatnej mikroskali. Szczególnie dramatycznym doświadczeniem była opisywana w tej autobiografii śmierć rodziców.

Zdaję sobie z tego sprawę, że pobieżne (sprowadzone do haseł) streszczenie jest barbarzyńskie. Może przynosi jakąś orientację w materii faktów i rodzajach aktywności, ale przecież pomija istotne doznania psychiczne, nie dopuszcza do głosu komentującej refleksji, przemilcza intencje i motywacje, niczego nie mówi o tym, jak autor „czyta” tekst własnego życia. Michał

Głowiński opatrzył omawianą książkę tytułem *Kręgi obcości*, który – mniej lub bardziej wyraźnie – przywołuje trojaki konotacje. Oczywiście jest poczucie osamotnienia, oddzielenia, wykluczenia, myślałbym o zamknięciu w „zaczarowanym kole” i na ostatnim miejscu wymieniałbym zstępowanie do piekła historii, zagłębianie się w obszary lęku (nie ma potrzeby forsować „dantejskiego” skojarzenia). Obcość w rozmaitych kształtach to thema regium omawianej opowieści. Doświadczenie „bycia obcym” wiąże się ze sprzężeniem zwrotnym. Opresyjne i restryktywne siły stygmatyzują obcego, powołując się na przykład na obłudne ideologie, natomiast człowiek w ten sposób naznaczony odkrywa obcość w sobie. W najbardziej skrajnej postaci przemocy nadanie „wrogiej nazwy” stwarza zagrożenie życia. Tak działo się w czasie Zagłady, ergo najgroźniejszym kręgiem obcości w autobiografii Głowińskiego była przynależność do unicestwianego narodu żydowskiego. Poczucie wykluczenia i naznaczenia odzywało się też później, szczególnie w okresie antysemitycznych ekscesów w PRL-u, w marcu 1968.

Krąg drugi obejmuje szczerze ujawniony uranizm, potraktowany z autoanalityczną powagą oraz dyskrecją. Bez wątku homoseksualnego, pisze autor, „relacja o sobie byłaby ułomna, fałszywa, zakłamaną, czyli – użyję słowa dobitnego – bezwartościową”. Dodajmy, iż obyczajowe tabu obowiązywało przez długie lata powojenne, a rozmówcy opowiadającego, nawet gdy należeli do dobrego towarzystwa, nie potrafili być taktowni. Kolejne doświadczenia obcości to osaczenie przez gorliwych strażników ideologii w latach stalinizmu i później – przez wykonawców woli władzy, a także komisarzy nauki. Jeszcze inną odmianę takich doznań określa pozycja przybysza z prowincjonalnego zakątka Europy, który jest kimś gorszym w wielkoświatowym Paryżu. I jeszcze wymienić należy chorobę klaustrofobiczną, czyli przyczynę zrośniętą ze skutkiem. Poczucie wyobcowania jest źródłem cierpień, zamknięcie zaś w kolejnych kręgach obcości wywołuje lęk, ale też obawę przed zranieniem, nieufny dystans, uciekanie od świata, zamknięcie w bezpiecznej domowej przestrzeni. W Kręgach obcości nieprzejrzystość reguł w świecie, który produkuje zagrożenia, przybiera kształt labiryntu. Dowiadujemy się, iż esej o labiryncie z Mitów przebranych poświęcony „błądzeniu po splątanych szlakach” miał cel terapeutyczny, bo służył opanowaniu lęków.

Nie chcę uprawiać powierzchownej psychologii, ale trudno pominąć w tym szkicu sprawę wycofania się i zamknięcia, które poza skazaniem na samotność oraz samowykluczeniem, sprzyja zatrudnieniom pisarskim – odzyskiwaniu samego siebie, nadawaniu porządku rozprzęgającym się zdarzeniom oraz napiętnowaniu zła. W opisywanych wyznaniach (na drugim planie) pojawia

się wątek lęku przed szaleństwem. Określenia „autobiografia neurotyczna” nie traktuję jako przezwy, pragnę tylko podkreślić, że rany, przykrości, urazy, szykany i upokorzenia, a taką bronią świat ludzki władza perfekcyjnie, zostają dokładnie odnotowane, ujawnione, a przez to może w jakiejś mierze przezwyciężone. Krótko rzecz wyłuszczając, można powiedzieć, iż odczytujemy zwierzenia człowieka o cienkiej skórze w gruboskórnych czasach. Aura trudnych interakcji oraz emanowanie dobrych energii w opisywanych przez Głowińskiego kontaktach z innymi tworzy układ spolaryzowany. Zapoznajemy się więc z „księgą przyjaciół” i wędrujemy po galerii kreatur. Środka prawie w ogóle nie ma. W pierwszym przypadku czułość wyrażona jest dyskretnie, w drugim – złe postęпки i podle intrygi zostają energicznie napiętnowane, bowiem Głowiński sięga po arsenał ostrych środków wyrazu, a są nimi karykatury, bezlitosne demaskacje, nieprzejednane polemiki, jadowite ironie.

Niezwykle pouczające są komentarze do znanych książek autora Kręgowo obcości oraz sumowanie „doświadczeń klasyka”, uwagi o metodach refleksji i szkołach badawczych – o strukturalizmie, krytyce tematycznej, socjololingwistyce, poetyce odbioru, przyczynki do obyczajów środowiska naukowego, cenna jest też „historia zewnętrzna” instytucji. O własnych sukcesach literaturoznawczych Głowiński napisze dość oschle: „W dziedzinie zawodowej źle mi się nie działo”. Nie mogę już zająć się dokładniej autobiografią intelektualną, ale należy chociaż wspomnieć o dzienniku lektur obfitych i zróżnicowanych (zaznaczają się tu fascynacje nowoczesnością i poszukiwaniami awangardowymi), o notatkach miłośnika filmu, który ponad innych mistrzów wynosi Felliniego, o małych traktatach muzykologicznych, o pamiętniku melomana lokującego swe preferencje estetyczne między Monteverdim a Lutosławskim i Krzysztofem Meyerem (w punkcie szczytowym znajduje się dzieło Jana Sebastiana Bacha). Opowiadający żywo interesuje się aurą filozoficzną zmieniających się okresów kultury współczesnej, sporo miejsca poświęca polityce w aberracyjnym PRL-owskim wydaniu, opisuje destruktywne – zatruwające radość życia i zniewalające – siły historii.

W autobiografii Głowińskiego podobne do percepcji muzycznej jest słyszenie języka. Przeto do rozszyfrowania znaczeń rzeczywistości autor używa klucza lingwistycznego. Analizy oficjalnej propagandy i przybliżenia reguł podłego „pismactwa”, a także wnikliwe rozważania na temat sięjącego strachu i nienawiści języka władzy – od nowomowy do „pisomowy” – wyznaczają korespondencje z takimi książkami Głowińskiego, jak Nowomowa po polsku, Marcowe gadanie, Peereliada, Końcówka (biblioteka jego pism o zwyrodniałym języku jest bogatsza). Dodajmy na koniec, że powściągnięta literackość Kręgowo

obcości nie przekreśla inwencyjnych, konceptualnych formuł słownych, może „skrzydlatych słów”, o czym zadecyduje przyszłość. Warto wynotować przynajmniej kilka przykładów: „codzienna niecodziennosc” (o życiu w getcie), „okres wielkiego otwierania” (o popaździernikowych przemianach), „inwazja przeciętności” (o sztuce w PRL-u), „skondensowana dawka obrzydliwości” (o Marcu 1968), „język szantażowy” (o propagandzie), „wyższa szkoła lizusowskiej jazdy” (styl przemówienia), „Gierkowski biedermeier”, „gerontyczno-funeralna kołomyjka” (o zmianach władzy w ZSRR – po Breżniewie), „komiwojażer antysemityzmu” (o wędrownym prelegencie).

W Kręgach obcości opowiada świadek czasów Zagłady – ocalony z dziejowego pogromu, obserwator zdarzeń powojennych, w których Wielka Historia staje się tłem dla prywatnej mikrohistorii, analityk zapaści dziejowych i ustrojowych przemian, kronikarz życia naukowego i literackiego, uczonec o znaczących osiągnięciach, który jednak nie chce przyjąć postawy autorytetu, pisarz, intelektualista – uczestnik kultury, wrażliwy odbiorca muzyki, zaciękawiony różnorodnością świata przygodny podróżnik, cierpiący człowiek uwrażliwiony na niedogodności egzystencji. Autoportret ma pozostać nieupozowany, a samokształcąca się osobowość przyjmuje wiele ról. Oczywiście odsłonięte przeżycia traumatyczne mogą być tylko zaleczone, nie wyleczone, ale przecież autobiografia oswaja trudne okoliczności życia, rozjaśnia „ciemne sezony”, nadaje sens poczynionym wyborom, dąży ku czytelnikom. Dlatego pisanie jest wychodzeniem z kręgów obcości.

Wojciech Ligęza
